Nr. 345. We Lwowie Poniedziałek dnia 13. Grudnia 1897 r. Rok XXX

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Najgwałtowniejsza potrzeba.

Lwów 12. grudnia.

VI.

Dopóki nie było u nas kolei, o fabrykach mowy nawet u nas być nie mogło, choćby dla tego, że nie posiadamy swego węgla i paliwa.

Dziś jednak — skoro mamy już koleje — fabryki nietylko są możliwe, ale brak ich zabija i rujnuje nas niesłychanie, tak, że gospodarze i koleje lokalne zaczynają już u nas dokładać corocznie.

Dlaczego? Bo te same koleje, które przy fabrykach i sameby prosperowały i rolnikom niosłyby skuteczną pomoc, bez fabryk szkodzą im najformalniej. Znam okolicę, gdzie dópóki nie było kolei, ceny zboża były o wiele wyższe niż dziś, bo sąsiednie młyny, nie zawsze mogąc sprowadzić zboże z Kijowa lub Ameryki, chętniej kupowały je u okolicznych dworów. Dziś nie pytają się nawet o zboże miejscowych obywateli, bo zawsze liczyć mogą na Rosję lub Amerykę.

Wprowadzenie innej taryfy kolejowej dla produktów zagranicznych, a innej dla krajowych, przysporzyło bez wątpienia dochodu kolejom państwowym, ale rolnikom naszym wyrządza ono klęski nieobliczone, bo sprawia gwałtowne obniżenie cen na miejscowe produkta.

Dziś doszło już do tego, że naprzykład mąka sprowadzona z Węgier, tańszą jest we Lwowie od tej, którą sprowadzamy z Tarnopola!

W ten sposób same warunki zewnętrzne powodują zastój i bankructwo naszego rolnictwa. A jak temu zapobiedz?

Jedynie tylko przez pobudowanie fabryk i umiejętniejsze — niż dotąd — wyzyskanie ziemi. Wtedy te same koleje, które nam dziś szkodzą, przyczynią się do naszego rozwoju już to przez dostawę surowego materjału, już to przez wysyłkę i wywóz za granicę naszego cukru, piwa i t. d. i t. d.

Oto dlaczego pobudowanie fabryk we wschodniej Galicji nazwałem **najgwałtowniejszą potrzebą kraju** i jedynie skutecznym środkiem przeciwko gnębiącej nas z wewnątrz moralnej i materjalnej nędzy, a z zewnątrz niemieckiej i żydowskiej przewagi.

Wszelkie inne projekty są tylko półśrodkami, które choć przyniosą chwilową ulgę jęczącej pod ciężarem podatków i nędzy ludności, nigdy jednak zasadniczej przyczyny złego usunąć nie zdołają.

Oto pod jakim względem najprzód nastąpić u nas powinno porozumienie i jednolitość kierunku między tymi, którzy czy to w sejmie, czy w radach powiatowych stoją u nas przy sterze.

Ale nie dość na tem. Całe społeczeństwo udział wziąć winno w tem dążeniu i wywrzeć moralny nacisk na naszych magnatów, aby raz przecież poznali swe obowiązki i powinności wobec kraju i przypomnieli sobie, że — *noblesse oblige.*

W pierwszym rzędzie, w tem przebudzeniu uśpionego lwa, stanąć powinna prasa, która w dzisiejszych czasach stanowi największą potęgę, bo kieruje opinją publiczną...

Za prasą tuż w zwartym szeregu stanąć powinni wyborcy, jako bezpośredni organ ludu i najważniejszy rzecznik praw jego. Posłowie i delegaci w tym kierunku rozwinąć powinni jak największą akcję, jeżeli nie chcą, aby autonomja i konstytucja pozostały u nas martwą literą, a jej reprezentanci... pasożytami!...

W trzecim rzędzie za prasą i delegatami stanąć powinien cały myślący ogół, jeżeli nie chce do reszty zblamować się w oczach zagranicy i zasłużyć na miano bezmyślnego manekina w rękach żydów!...

Spieszmy się przytem i nie traćmy czasu na próżne dysputy i oglądanie się na pomoc z Wiednia, bo wkrótce może już być zapóźno i albo żydzi zaleją nas jak potop, albo lud rozgniewany tą naszą bezradnością, sam powstanie do walki i sam pocznie robić porządek, któregośmy nie uczynili!...

A wtedy? Wtedy:

„Nową przypowieść Polak sobie kupi,
„Że i przed szkodą i po szkodzie głupi."

Czyżby słowa nieśmiertelnego Jana z Czarnolesia miały być proroctwem?

Nie! Bo jakkolwiek z głupotą ludzką — jak mówi Goethe — bogowie nawet napróżno walczą, my jednak wierzymy i ufamy mocno, że jęki ludu i głos opinji przemoże wreszcie obojętność i kosmopolityzm naszych panów.

Prawdzic.

Polacy w Bośnji.

Serajewo w grudniu.

Urzędnicy Polacy w Bośnji stanowią liczbę wcale pokaźną, a przyczyną tego jest trudne położenie młodych prawników w Galicji, którzy długo pracują w sądach, jako bezpłatni praktykanci; niejeden z nich, gdy wszelkie źródła kredytu, bez różnicy wyznania, zaczęły wysychać jak rzeki w Karscie, rzucał kraj swój i szedł do Bośnji, gdzie dostawał zaraz adjutum, a w rok posadę adjunkta z płacą 1.700 zł. Hercogowińcy mówią, że w Polsce rodzą się sędziowie, bo w tej gałęzi służby rządowej Polacy i Rusini tworzą żywioł przeważający; skarbowość i administracja są dla nich mniej pociągające.

Zdarzy się nieraz, że cały trybynał wyrokujący, od przewodniczącego do protokolanta, mówi po polsku. W sądzie wyższym w Serajewie, prócz prokuratora i substytuta, wśród 11 radców, spotykamy z Polaków pp. Lewickiego, Navratila, Hardyńskiego i Grabiańskiego; w sądzie okręgowym serajewskim, na 17 urzędników, 11 posad zajętych przez Galicjan. Ten sam mniej więcej stosunek jest w Dolnej Tuzli, Mostarze i Bihaczu; po sądach powiatowych rozrzuconą jest również ogromna liczba Polaków.

Wogóle stanowią Polacy najmniej $^1/_4$ sądownictwa bośniackiego, podczas gdy ogólna liczba, i to przeważnie wyższych urzędników polskich, dosięga 200. Obecnie, z powodu wprowadzenia nowej procedury i braku sędziów w Galicji, napływ Polaków do Bośnji i Hercogowiny znacznie się zmniejszył i wielu pragnie wrócić do kraju.

Najwyższe stanowisko między Polakami zajmuje tutaj p. Wincenty Lekki, radca dworu. Przybył on z okupacją do Bośnji i w krótkim stosunkowo czasie zajął miejsce radcy wydziału sprawiedliwości w rządzie krajowym, obecnie zaś sprawuje urząd dyrektora banku ziemskiego w Serajewie. Między radcami przy rządzie krajowym znajdują się jeszcze z Polaków pp. Stefanowski, Pobudkiewicz i Chrzanowski.

Prócz urzędników, znajduje się tu jeszcze spora liczba lekarzy polskich, z których wybitniejsze stanowiska zajmują dr. Wodyński i dr. Ghick, prymarjusze ogromnego szpitala w Serajewie; w Dolnej Tuzli zaś wielką działalność wśród kobiet, zwłaszcza mahometanek, rozwija dr. Krajewska, czem okazuje, że Wschód jest ważnem polem działania dla kobiet-lekarek. Z adwokatów polskich znanym mi jest dr. Nieć, jeden z najtęższych prawników serajewskich, który także zajmuje się importem wina.

W końcu wspomnieć wypada o kolonjach rolników galicyjskich w Obsjeko i Bakinacz a Kozara, bo chłopom naszym nie często zdarza się honor *kulturträgerstwa*, a piastują go oni tutaj z godnością, znani są między ludem ze swej pracowitości i dobrego gospodarowania.

Życie towarzyskie Polaków w Serajewie jest dość rozstrzelone: stykają się oni z sobą dość rzadko, zato w mniejszych miastach i w powiatach żyje Polonja w wielkiej solidarności i harmonji; wśród towarzystwa niemieckiego i czeskiego słyszałem pewne uskarżanie się na polską wyłączność.

Życie Polaka wśród tego ludu, tak sympatycznego i tak pełnego poezji, przecież nie jest tak ciężkie, jak życie wśród ludzi zupełnie obcych i nieraz człowiek, wszedłszy do gospody ludowej, lub *narodnej kafany*, usłyszy guślarza, śpiewającego pieśń o Chocimiu i polskich rycerzach, a w koło zobaczy dzikie postacie górali z ogolonemi czaszkami, słuchających w milczeniu. Wtedy gdzieś głęboko na dnie duszy odezwie się drzemiące poczucie wszechsłowiańskiej jedności.

Stevo Spahić.

Z prowincji.

Zbaraż 8. grudnia. *(Pająki).* Zaledwie ustąpiła od nas zmora nieszczęsnej emigracji brazylijskiej, powstała na jej miejsce w naszym powiecie, bodaj czy nie większa, inna. Oto jak grzyby po deszczu, od półtora roku wyrośli i wyrastają na wszystkich punktach powiatu w zastraszającej ilości żydowscy spekulanci na włościańskie grunta, i jak sęp za ścierwem, korzystając z tegorocznego nieurodzaju, wietrzą, w której chacie niedostatek, gdzie niesnaski familijne majątkowe, aby za bezcen nabyć inwentarz, a szczególnie kawałek żyznego gruntu lub część schedy spadkowej. Jakich podstępnych sposobów ci bezgraniczni chciwcy używają do dopięcia swoich niecnych celów, najbystrzejszy rozum uczciwego człowieka odgadnąć nie jest w stanie. Dobijają targu natychmiast i wciskają otumanionemu chłopkowi zadatek w znaczniejszej kwocie, aby uniemożliwić mu w ten sposób odwrót. Klęska nieurodzaju jest niczem w porównaniu z tym przerażającym sportem haniebnego wyzysku, a nie masz ktoby zaprotestował przeciw onemu. Nie pozostaje więc, jak tylko prosić usilnie ludzi dobrej woli, aby wzięli w opiekę tych Judaszów, snujących się po wsiach, i pospieszyli z pomocą obałamuconemu włościaninowi, nim o to się zgłosi, życzliwą radą i pouczeniem, aby nie zbywał nierozważnie potem swego czoła zroszonej ojcowskiej ziemi, aby nie zbyt pochopnie i nie zbyt wielki brał zadatek, aby o obszarze i wartości sprzedać się mającego gruntu, a już zwłaszcza części schedy spadkowej, poinformował się poprzód u krewnych, sąsiadów, księdza, dziedzica, sędziego, notarjusza i t. p. Taka akcja uratuje niezawodnie wiele chłopskiego mienia i odwróci skutecznie wiele z klęsk i nieszczęść zawisłych, jak wiadomo, złowrogo nad naszym do do niedawna spokojnym powiatem.

Kałusz 8. grudnia. *(Wieczorek Mickiewiczowski. — Nasi Rusini a hr. Badeni. — „Sokół". — Wieczorek listopadowy. — Budowa szkoły.)* W kasynie tutejszem odbył się za staraniem niestrudzonego pod tym względem fizyka dra Wursta wieczorek Mickiewiczowski z nader urozmaiconym programem. Były deklamacje i śpiewy, gra na fortepianie i skrzypcach. Cały wieczorek wypadł nadzwyczaj dobrze i wszyscy z największem zadowoleniem spędzili czas w kasynie.

Rusini tutejsi na wieść o dymisji hr. Badeniego urządzili z radości korowód z pochodniami. Doprawdy nie wiem, dlaczego Rusini mają się cieszyć tem, że hr. Badeni ustąpił, widocznie poczucie Słowiańszczyzny wobec zapędów moskalofilskich, gdzieś się u nich zgubiło. Podczas korowodu dopuszczano się najrozmaitszych wybryków i to bardzo niesmacznych. Alkohol grał wielką rolę. Szenererowiec *Kurjer lwowski* uważa ten korowód za objaw pożądany. Winszuję mu, ale *de gustibus...* Tutejsze starostwo miało z powodu tego korowodu wytoczyć śledztwo kilku osobom. Jak się ono skończy — doniosę później.

Nasz „Sokół" zaczyna się ruszać. Dnia 29. listopada za staraniem wydziału odbyło się w tutejszym kościele o godz. 11. nabożeństwo żałobne za bohaterów z r. 1831, a 4. grudnia urządził wydział wieczorek muzyczno-wokalny na dochód funduszu budowy swego gniazda. Wieczorek ten odbył się przy bardzo licznym współudziale tutejszej publiczności w sali gimnastycznej „Sokoła" do tego stosownie udekorowanej. Jużto przyznać trzeba, że prezes „Sokoła" przy udziałem tutejszego zarządcy poczt bardzo ładnie z zadania się wywiązali. Wieczorek zagaił prezes „Sokoła" serdecznem wstępnem słowem a sędzia p. Garlicki miał odczyt o konfederacji barskiej. Inne punkta programu wykonane były bardzo starannie. Wieczorek zakończyły żywe obrazy: „W kuźni" wedle Grottgera i apoteoza: „Polska uwalniająca się z więzów".

Wieczorek ten zrobił na widzach silne wrażenie, za co należy się aranżerom serdeczna podzięka. Spodziewać się należy, że gdy już się „Sokół" ruszył, to i dalej życie swe okazywać będzie.

Powietrze od więcej jak tygodnia mamy iście cudowne, dzięki czemu budowa szkoły pomimo wielkich trudności stawianych przedsiębiorcom ze strony rozmaitych dostawców, postąpiła tak, że będzie pod dachem. Już to p. Zacchi niezmordowany i daj Boże, żeby jakoś ku upiększeniu miasta i dla dobra dzieci dzieło wykończone zostało, a tem więcej życzymy sobie szybkiego ukończenia szkoły z tego powodu, że gdy szkoła przeniesie się do nowego budynku, w mieście będzie kilka pomieszkań wolnych, w tych domach, gdzie dziś mieści się szkoła. Może to przyczyni się do potanienia mieszkań.

KRONIKA.

Przed świętami.

Kilkanaście dni zaledwie dzieli nas jeszcze od chwili, w której przy wigilijnym zasiądziemy stole. Cieszą się dzieci, wyczekując z niecierpliwością owego wieczora, kiedy to o zmroku, setką świeczek zabłyśnie przystrojona choinka.

A na tej choince zawisną dary dla dziatwy, jakie im miłość wybrała, bogate lub ubogie, stosownie do stosunków ofiarujących je.

To święto światła, biorące swój początek w zesłaniu Syna Bożego, który wszystkim ludom ziemi nowe przyniósł życie, i panująe rozprószył ciemności, rzuca wstecz swe promienie na tygodnie i miesiące, zaprząta umysły na długo już przed dniem uroczystości. Dziś już nie jeden ojciec i matka, zapytują siebie: — co kupię dzieciom na gwiazdkę?

Chcąc dzieciom waszym sprawić uciechę, i tego z oka nie spuszczajcie, że Boże Narodzenie jest świętem chrześcjańskiem, jeśli więc kiedy, to w tym wypadku, przy sposobności ofiarowania darów swoim najmilszym, tak postępujcie, by do darów tych nic nie przylgnęło, coby je brudziło, by dary te choćby pośrednio nie wyszły z ręki, z chrześcjaństwem nic wspólnego nie mającej. Nie dajcie zwieść się ni piękną wystawą, ni hałaśliwą rek'amą, za pomocą której pewne firmy do siebie zwabić was usiłują, a o tem tylko pamiętajcie, by grosz, który ku uczczeniu i uprzyjemnieniu chrześcjańskiego święta wydajecie, w braci waszych wszedł ręce.

Pamiętajcie o tem, że Chrystus uczył nas, byśmy dbali o małych i ubogich. Nasz przemysł i kupiectwo jęczące pod strasznym uciskiem pewnego wrogo nam usposobionego żywiołu, jest uosobieniem ubóstwa. Kupujcie więc u swoich, a spełnicie jedno z przykazań Bożych i wspierając swych braci, dobrze Ojczyźnie swej i narodowi się przysłużycie.

Z tą gorącą prośbą, odzywamy się w pierwszej linji do matek naszych rodzin, które świąteczne czyniąc zakupy, w całym kraju kilka miljonów guldenów w ciągu ostatniego przedświątecznego tygodnia wydają. Z lekkiem sercem wydawano dotychczas te miljony, z których przeważna część napowrót do rąk naszych nie wracała, — obyż to wielkie święto, które stoi przed nami, zwrotem na lepsze się zaznaczyło i było początkiem nowej ery społecznego naszego życia.

Na święta kupujcie tylko u chrześcjan!

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 13. grudnia.

O godz. 7. wieczorem walne zgromadzenie członków „Lutni."

Teatr hr. Skarbka: „Ładny zastępca!" krotochwila W. Busnacha i J. Duvala. Początek o godz. 7. wieczorem.

Treść 50. numeru „Echa literackiego" jest następująca: Jarosław Vrchlicky — „Wyrzućcie czerepy!"; A. Lange — „Poeci o genjuszu" (szkic literacki); Franciszek Mirandola — „Myśli" (wiersz); Iz. Kuncewicz — „Jaśkowa krasula" (nowela).

W odcinku: Ciąg dalszy powieści K. W. Nazarjewej p. t. „Wir".

Kalendarz. Poniedziałek (13): Łucji i Otylji. Wschód słońca o godzinie 7. minut 49, zachód o godzinie 3. minut 59.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja tarnowska. Odznaczeni: ks. Jan Markiewicz, dziekan kolbuszowski, rokietą i mantoletą, ks. Antoni Kurasiewicz, kapelan klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu *expositorio canonicali.* — Zamianowani dziekanami: ks. Antoni Wilczkiewicz w dekanacie dąbrowskim, ks. Jacek Michalik w dekanacie bobowskim, ks. dr. Ignacy Maciejowski w dekanacie tuchowskim; notarjuszami: ks. Franciszek Górski w dekanacie limanowskim, ks. Konstanty Pragłowski w dekanacie wielopolskim. — Zmarł: w Męcinie ks. Jak Biela, jubilat, były proboszcz w Czarnym Potoku, w 75 roku życia, w 51 kapłaństwa.

Djecezja krakowska. Instytucję kanoniczną na probostwo w Głębowicach otrzymał ks. Józef Nieć, wikarjusz przy kościele Marjackim w Krakowie. Mianowani: ks. prałat Maciej Fox, dziekanem w Krakowie, ks. Wojciech Siedlecki, prob. w Mogile, dziekanem dekanatu bolechowickiego i egzaminatorem *approbandorum* do słuchania spowiedzi. — Przeniesieni: ks. Jan Głąbiński, wikarjusz w Bestwinie jako ekspozyt w Włosienicy; ks. Andrzej Woźny, administrator w Głębkowicach, na posadę wikarjusza w Bestwinie, ks. Bartłomiej Szafraniec, wikarjusz w Bieńkówce, do Sułkowiec na czas urlopu ks. Walentego Krzanoka.

Ze sfer kolejowych. Adjunkt Adolf Prochowski mianowany naczelnikiem filjalnego urzędu wozowego w Czerniowcach. Przeniesieni zostali: inżynier Ryszard Wiederwald, ajunkt Jan Sozański, asystent Tadeusz Torosiewicz, wszyscy trzej ze Lwowa do dyrekcji kolei państwowej w Stanisławowie. Adjunkt Marek Leistina, adjunkt Jan Bistrzicky oraz adjunkt Franciszek Lechner, wszyscy trzej z Krakowa, również do dyrekcji kolejowej w Stanisławowie. Naczelnikiem

(2)

ROZKOSZ ŚMIERCI.

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Wyjął list z koperty i zaczął czytać głośno: „Holmanie Brand! Dlaczego nie odpowiadasz pan na moje listy? Napisałam trzy, a pan nie zwróciłeś na nie uwagi. Dla mnie jestto obojętne, ale matka moja — z którą brat pański ożenił się w dobrobycie, a która teraz znajduje się w nędzy — umiera z braku pożywienia i leków, jakich wymaga jej choroba. Jakiekolwiek było pańskie zdanie co do małżeństwa, nie pozwolisz pan przecież, aby moja matka umierała w ten sposób, podczas gdy jakaś część pańskiego dostatku może ją uratować."

W tem miejscu dr. Robertson urwał.

— Zdaje się, iż dalszy ciąg tego listu dodano później — rzekł, pokazując go ajentowi. — Pismo zmienia się tutaj. Jest szybkie i nerwowe.

Następnie zaczął czytać dalej:

„Zmuszę pana, abyś mi nareszcie odpowiedział na ten list. Załączam markę na odpowiedź. Czy możesz mi pan wierzyć, że ta marka kosztuje mnie więcej, niż mogłam na nią wydać? Czy pan wiesz, co znaczy taka nędza? Hańba ci, jeżeli mi pan odmówisz odpowiedzi, chociażby tylko tej, że nie mamy się czego od pana spodziewać. *Margaret Brand.*"

— Czy to możliwe — ciągnął dalej dr. Robertson — żeby taki dobry człowiek, jak pański stryj, pozwolił na to, aby wdowa po jego bracie i jej córka tak cierpiały?

— Nie wiedziałem nic o tem — rzekł Harold — nigdy o nich nie wspominał.

— Ten list — rzekł dr. Robertson, wskazując na drugi, który pisał stary Brand — prawdopodobnie wyjaśni nam wszystko. Należy go otworzyć.

— Czynię to z niechęcią tylko — rzekł Preble — ale w takim wypadku jest to rzecz konieczna.

Otworzył list i czytał, co następuje:

„Moje biedne dziecko, zanim otrzymasz ten list, przyjdę ci z pomocą, o ile to jest możliwem, pieniędzmi. List twój otrzymałem dopiero dziś z czterodniowem opóźnieniem. Natychmiast wysłałem telegram do mr. Mortona, jednego z moich najlepszych przyjaciół w Cornwallu. Bez wątpienia wyjaśnił wam już, o ile się to dało, tajemnicę tej smutnej sprawy. Waszych listów nie otrzymałem wcale, nie wiedziałem, gdzie się znajdujecie. Pieniądze, których waszem zdaniem tak się uczepiłem, będą pewnego dnia należały do was. Przed laty, gdy was napróżno szukałem, zamianowałem cię w testamencie moją spadkobierczynią. Jestem bezdzietny i sam, przyjeżdżajcie obydwie i swą obecnością zamieńcie mój dom samotny na przybytek rodzinny. Aż do tego czasu bywajcie zdrowe. Serdeczne pozdrowienie dla was obydwóch. *Holman Brand.*"

— Dziwna rzecz — zauważył dr. Bell — czy to możliwe, aby ta nieszczęśliwa dziewczyna wiedziała o istnieniu testamentu i człowiekowi, który mógł jej tyle dobrego wyświadczyć, posyłała truciznę? Jak pan sądzisz, doktorze?

Ostatnie pytanie skierowane było do dra Robertsona, który podczas czytania listu usunął markę z języka zmarłego i położył ją na arkuszu papieru. Następnie zbadał dokładnie ciało.

— Dotyczas mogę tylko skonstatować — odpowiedział na pytanie dra Bella — że z tej marki wypływa jakaś woń — zupełnie niezwykła, ale nadzwyczaj przyjemna. Czuć ją także i dokoła ust chorego.

Dr. Bell i Preble przekonali się o tem. Była to w rzeczywistości delikatna, przyjemna woń.

— Gelotanja! — zawołał ajent. — Jestto trucizna wynaleziona przez pewnego niemieckiego chemika, który znał się więcej na chemji niż na grece. Nazwa ta ma oznaczać „rozkosz śmierci".

* * *

— Masz pan słuszność — rzekł dr. Bell — przeczułem to natychmiast.

— Nie słyszałem o tem nigdy — odezwał się dr. Robertson. — Co to takiego?

— Nowa trucizna — odpowiedział Preble. — W *Globe* była opisana minionego czwartku. Chemik, który ją wynalazł, czynił doświadczenia na zwierzętach. Uczucia, jakie towarzyszą śmierci, są do tego stopnia przyjemne, że nawet w minach niemych zwierząt pozostawiają wyraźne swoje ślady. Jeden z asystentów doktora popełnił samobójstwo za pomocą tej trucizny; przy tej sposobności dowiedział się świat, jakie działanie wywiera ta trucizna na ludziach. Analiza nie daje żadnych pewnych symptomów, tylko woń i uderzający wyraz twarzy zmarłego są nieomylnemi oznakami zatrucia.

— Nie chcesz pan przecież powiedzieć przez to, że taka trucizna opisana była w gazecie! — zawołał dr. Robertson.

— Przygotowywanie jej było tylko zaznaczone — odparł Preble — ale dosyć wyraźnie, tak, że mogłem ją przygotować.

— Jakto? W istocie przygotowałeś pan tę substancję?

— Tak, robi się ją za pomocą rozpuszczenia nowych, złożonych leków — które prawie bez zakazu sprzedawane bywają u drogistów — w chloroformie. Zdaje mi się, że kropla rozpuszczona w gumie, jaką się podkleja marki, może zabić człowieka w przeciągu dziesięciu sekund.

— Ale czy to może przygotować dziewczyna? — zapytał dr. Robertson.

— Każdy — odparł Preble. — Artykuł gazety był zagadką. Aby ją rozwiązać, nie potrzeba było być chemikiem, tylko dobrym odgadywaczem.

— Ale ten list przyszedł z czterodniowem opóźnieniem. Miała zatem bardzo mało czasu.

— Dzisiaj jest piątek — rzekł Preble — stempel pocztowy nosi datę wtorkową.

— Moi panowie — zawołał dr. Bell — Holman Brand przestał żyć wskutek tej marki, którą mu przysłała ta dziewczyna.

Od pewnego czasu pukał już ktoś do drzwi. Preble poszedł zobaczyć, kto to być może. Była to kobieta.

— Proszę, wpuśćcie mnie — wołała. — Jestem jego siostrzenica, Margaret Brand.

Twarz jej posiadała piękne rysy, była jednak zapadła, a troska pozostawiła na niej już swoje ślady.

Bez wahania zdjęła chustkę, jaką okryto twarz zmarłego. Przekonała się w ten sam sposób i z tą samą zręcznością, jak dr. Robertson o śmierci starego Branda.

— Jaka była przyczyna śmierci? — zapytała Bella i Robertsona, stojących obok siebie. Od pierwszego wejrzenia poznała w nich widocznie lekarzy.

— Prawdopodobnie możesz pani sama odpowiedzieć sobie na to pytanie — rzekł dr. Robertson. — Jak się zdaje, korzystałaś pani ze studjów medycznych.

— Tak — odparła. — Ojciec mój był lekarzem, a ja pracowałam z nim przez lata całe. Ale nie widzę tutaj żadnych symptomów. Jeżeli go otruto, to trucizna jest jedną z tych, których nie znam.

— Jestto nowa trucizna — rzekł Preble — pokażę pani natychmiast jej opis, gdyż posłałem po gazetę, w której o niej pisano.

Dziewczyna zdawała się być zafrasowana wskutek spojrzeń, jakie ją ścigały. Wyznanie jej, iż posiada wiadomości lekarskie, zachwiało silnie sądem na jej korzyść.

— Nie okazujesz pani żadnego żalu — rzekł mimowoli dr. Robertson.

— I dlaczego miałabym go okazywać? — odparła. — Jestem jego siostrzenicą. Mnie i mej matce kazał cierpieć największą nędzę. Niejednokrotnie pisywałam...

— Przepraszam — przerwał jej Preble — dlaczego pani jesteś teraz tutaj?

— A jakiem prawem pytasz mnie pan o to?

— Prowadzę śledztwo.

— Dobrze. Odpowiem panu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stacji w Radymnie został adjunkt Kazimierz Żelechowski, zaś adjunkt Kalman Hütter przeniesiony z Radymna do Przemyśla. Asystent Ignacy Homan przeniesiony z Podwołoczysk do Dobromila, zaś asystent Herman Wolisch z Dobromila do stacji we Lwowie, Asystent Józef Świdzicki przeniesiony z Zielonej do Podwołoczysk. Asystent Piotr Bruch przeniesiony z Ustrzyk również do Podwołoczysk.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w etacie urzędników do utrzymania ewidencji katastru podatku gruntowego inspektora ewidencyjnego Włodzimierza Wołoszyńskiego starszym inspektorem do utrzymania ewidencji, w siódmej klasie rangi.

Zezwolenie. Dziennik urzędowy ministerstwa kolei żelaznych ogłasza zezwolenie, udzielone firmie wiedeńskiej „Lindheim i Sp. w Więdniu", na przedsięwzięcie technicznych przedwstępnych robót dla wązko-torowej kolei elektrycznej z Podgórza do Wieliczki.

Pogrzeb. Z Wiednia nam donoszą: We wtorek dnia 7. b. m. po południu odbył się tu pogrzeb ś. p. Jana Komierowskiego (Wacława Pomiana) z kaplicy centralnego zakładu leczniczego. Nieboszczyk w trumnie otwartej spoczywał w jednym z przysionków. Spokojne, poważne rysy twarzy nie zdradzały boleści samotnej śmierci śród obcych, owszem przybrały wyraz marmurowej godności. Przy trumnie modliła się przybyła wczoraj z Warszawy siostra, bo żona obłożnie chora nie mogła przybyć. Po drugiej stronie trumny stanęło kilkunastu rodaków, którzy przybyli, aby zmarłemu oddać ostatnią posługę. O godzinie 2. zamknięto wieko i przeniesiono trumnę do pobliskiej kaplicy, gdzie duchowny zakładu odprawił egzekwie. Następnie orszak, składający się z karawanu i kilku powozów, wyruszył na odległy cmentarz centralny. Dzień wilgotny z mgłą tak gęstą, że przed licznemi sklepami w południe rozświecono latarnie, sprawił, że pomimo uwiadomienia tutejszych stowarzyszeń polskich, niezbyt liczne grono rodaków pospieszyło oddać ostatnią posługę poecie, zmarłemu we Wiedniu po szesnastodniowej chorobie w powrocie z Włoch. Na cmentarzu centralnym złożono jego zwłoki we własnym grobie. Dziś rano *Fremdenblatt* zamieścił krótką pochlebną wzmiankę o ś. p. Komierowskim.

Usiłowane samobójstwo. Onegdaj po południu usiłował się powiesić w realności pod l. 19 przy ulicy Ormiańskiej, Zygmunt Eberbach, dwudziestodwuletni czeladnik szewski z Horodenki. Przyczyną rozpaczliwego kroku miała być nędza. Domownicy spostrzegli przypadkowo Eberbacha wiszącego już, odcięli go i wezwali pogotowie stacji ratunkowej, która mu udzieliła pierwszej pomocy.

Uduszenie dziecka. Frimetta Kuttenplan, rodem z Komarna, lat 18 licząca, mamka u Herscha Schragi pod l. 5. Słoneczna, wzięła tej nocy 3-miesięczną jego córkę z kołyski do siebie do wąskiego łóżka (szlabanu) i karmiąc ją, zasnęła. Gdy się przebudziła i spostrzegła, że dziecko się udusiło — położyła je do kołyski i kołysała, chcąc upozorować, że dziecko żyje, a następnie prawdopodobnie tłómaczyć się, że ono zmarło nagle w kołysce. Gdy jednak lekarz miejski skonstatował śmierć przez uduszenie, przyznała się Kuttenplan do winy; poczem ją uwięziono, a zwłoki dziecka odstawiono do kostnicy miejskiej.

Adres do Czeszek. Polki nie patrzą obojętnie na budzący się i z całą siłą wzrastający ruch słowiański w Austrji. Jak się dowiadujemy, słuchaczki kursów im. Baranieckiego w Krakowie do koleżanek swych w Pradze czeskiej wysłały następujące pismo:

„Czeszki! Długo dzieliły nas waśnie i niezgody rozdzierające łono matki naszej Słowiańszczyzny. Dziś, kiedy potwór germański raz jeszcze z całą wściekłością zwycięża brutalną siłą odwiecznych wrogów naszych, kiedy na ulicach Pragi płynie krew słowiańska, a w W. Ks. Poznańskiem słowiańskie dzieci gwałtem na Niemców przekształcane, dziś powinnyśmy razem dłoń przy dłoni iść przeciwko wspólnemu wrogowi. Serca nasze w takt bić powinny we wspólnej miłości, a w nienawiści ku gnębicielom. Dość już długo kark Słowian uginał się pod jarzmem germańskiem, dość długo lała się krew nasza serdeczna, a my bezsilni szamotaliśmy się daremnie z wrogiem i swarzyli pomiędzy sobą. Teraz wzywamy was do wspólnej i braterskiej walki!

„Czeszki! Siostry nasze! zapomnijmy o dawnych urazach, które nas dotąd dzieliły. Razem chodźmy zwyciężać wroga; miłością siostrzaną związane, jednością silne, nie zlękniemy się groźnej niemieckiej nawały, co z hasłem wytępienia na ustach, wściekła i nienawiścią pijana kraj nasz zalewa. Krew przelana w Pradze, ogniem serca nasze pali. Niechże i nasze kajdany w Poznańskiem i wam ciężą. Wspólne cierpienia niech nas ku wspólnemu celowi połączą. Z zapałem i miłością wzajemną weźmy się do wspólnej pracy nad zerwaniem pęt zelżywych, które nas gniotą. Za naszym wpływem niech znikną waśni pomiędzy bratem Czechem i bratem Polakiem. My kobiety stańmy się ogniwem, które ich dłonie w braterskim uścisku połączy.

„Siostry Czeszki! Wzywamy was do wspólnego działania dwóch narodów, tak bliskich sobie pochodzeniem i celem. W rękach naszych spoczywa lub spocznie kiedyś wychowanie młodzieży. Niech odtąd niemowlęta nasze w kołyskach słyszą, że Czech i Polak są braćmi rodzonymi; niech za naszem staraniem lud polski i czeski nauczy się znać i kochać wzajemnie. Wszakże na polach Grunwaldu obok polskich walczyły i czeskie zastępy. Wierzmy, że jeśli nie my, to potomkowie nasi dożyją nowego Grunwaldu, a wtedy dumny Germanin, co dziś nas znieważa i depce, będzie musiał ukorzyć się przed naszą potęgą!"

Zawsze oni. Żyd bocheński, niejaki Natan Blumenkranz, chcąc przyjść „w pomoc" najbiedniejszej ludności bocheńskiej, założył przed paru miesiącami bank zastawniczy, naturalnie bez koncesji, udzielając pożyczek na fanty za bardzo skromnem wynagrodzeniem, gdyż około 300%!! Na nieszczęście władze miejscowe niepotrzebnie wmieszały się w cichą i użyteczną pracę tego filantropa, bo zabrawszy mu niespodziewanie wszystkie fanty, uniemożliwiły dalszy rozwój szlachetnej instytucji. Policja miejska skonfiskowała paręset fantów, które złożone zostały w biurze magistratu i zwrócone bezinteresownie klientom dobroczyńcy, sprawa zaś po dokładnem zestawieniu i zbadaniu oddana została sądowi karnemu do dalszego załatwienia. Obecnie żyd wyrywa włosy z brody i wolałby stracić całą gotówkę, aby mógł zrzucić z siebie odpowiedzialność, zapóźno jednak!

Synod djecezjalny gr. kat duchowieństwa, po wyborach do komisji konkursowej, co już zanotowaliśmy, wysłuchał we czwartek dwóch referatów. Referat pierwszy, wygłoszony przez dr. Bartoszewskiego, traktował „o soborczykach." Prelegent wykazywał w nim potrzebę zaprowadzenia pewnego planu i jednolitości w soborczykach. Drugi referat, wygłoszony przez ks. Baczyńskiego, dotyczył kołpaków, a mianowicie jak należy kołpaków używać podczas nabożeństw.

W poruszonych kwestjach zabrał głos ks. kardynał. Zaznaczył on, że przepisy o soborczykach i kołpakach będą obowiązywać aż do następnego synodu djecezjalnego, który odbędzie się może za rok, a najpóźniej za trzy lata. Jeśliby tedy w praktyce okazała się potrzeba jakich zmian, to następny synod je zaprowadzi. Co do kołpaków — mówił ks. kardynał — były u nas dwa zdania: niektórzy nie chcieli żadnego nakrycia, bojąc się ściągnąć na siebie czyjeś niezadowolenie. Jednakże ogół duchowieństwa żądał tego z dawien dawna, odkąd moja pamięć sięga, a wymaga też tego nasz wschodni obrządek. Synod przywrócił u nas we wielu względach charakter greckiego obrządku, odnawiając w nabożeństwie wiele pięknych i wzniosłych szczegółów, które były zaniedbane. Nie powinniśmy się teraz w tem dziele wahać i na nikogo zważać, ale sumiennie wykonywać te wszystkie postanowienia, które na synodzie wypadły, a które blask naszego obrządku tak podnoszą.

Na zakończenie wygłosił ks. kardynał mowę pożegnalną. Podniósł w niej, że uchwały synodu były wysłane do wielu kardynałów i arcybiskupów obrządku gr.-kat. i znalazły u nich ogólne uznanie. „W naszym obrządku — rzekł mówca — mamy zdrowe ciało, a wy ojcowie macie wlać w nie ducha należytem wypełnianiem obrządku. Wiem, żeście czcią przejęci dla swego świętego powołania, jak o tem świadczą wspaniałe obchody jubileuszu Unji Brzeskiej, a w ślad za nimi liczne pielgrzymki misyjne po całym kraju. Jestem przekonany, że ten duch nie upadnie, lecz przeciwnie, jeszcze wyżej wznosić się będzie. Na zakończenie składam Bogu dzięki, że mi dozwolił przeprowadzić dzieło synodu, dziękuję też wam ojcowie za wasze trudy w tem dziele, dziękuję wam i całemu klerowi za waszą szczerą miłość, okazaną mi w mojej chorobie waszemi modłami. Żegnam was, polecam Bogu i udzielam swego błogosławieństwa."

Mowy tej wysłuchali wszyscy stojąc, a arcypasterkie błogosławieństwo przyjęli, padłszy na kolana. Po zamknięciu synodu zaprosił ksiądz kardynał wszystkich uczestników do siecie na obiad, po którym pożegnał się ze wszystkimi, całując ich serdecznie.

Wskutek tego, iż odczytywanie dekretów zabrało prawie wszyszystkie trzy dni, ostatni punkt porządku dziennego synodu: „postulaty duchowieństwa", musiano opuścić.

Tragiczny list. Lwowska filja firmy Singer & Cmp. otrzymała list, nadany 10. bm. w Wiedniu od niejakiego Władysława Lutyńskiego, który donosi, że — odbiera sobie życie. Lutyński, dwudziestosześcioletni mężczyzna, pochodzący z Królestwa, był komiwojażerem firmy Singer i 1. grudnia dostał dymisję. To skłoniło go do samobójstwa, o którego dokonaniu jednak niema żadnych wiadomości.

„Terroryzm."

Lwów 12. grudnia.

„Propagując ideę braterstwa polskiego narodu ze Słowiańszczyzną i rzucając myśl, aby społeczeństwo nasze dało głośny wyraz sympatji Kazimierzowi Badeniemu, jako temu, który pod ową łączność tak niespodziewane i tak silne rzucił w ostatnich czasach podwaliny — *propaguje się anarchję i terroryzm ulicy.*" Tak zawyrokował *Przegląd*, to dziwne pismo, przeczulone na punkcie odczuwania zapachu bomb dynamitowych wszędzie, gdzie prowadzi się akcja, w której mają zabrać głos nie prokuratorskie kołnierze, lecz cokolwiek szersze warstwy społeczne, chociażby one nie miały absolutnie nic wspólnego z „ulicą" i „tłumem". Aby nie dopuścić do rozpanoszenia się terroryzmu tłumów" pragnie organ reakcyjny usuwać zawczasu to, co przygotowuje dla niego grunt, a więc „wszelkie demonstracje uchwały polityczne rad gminnych, wiece młodzieży, zjazdy polityczne bez politycznego mandatu", które „przenoszą punkt ciężkości politycznej akcji ze sfer do tego uprawnionych, jak koło polskie i sejm, w sfery nie mające politycznego wykształcenia i nie odpowiadające za swą polityczną działalność."

Przegląd nie może ścierpieć, aby „ludzie, którzy przypadkowo dla swojej uciechy kupili bilet do teatru, decydowali o polityce koła polskiego" (aluzja do owacji dla „Sprzedanej narzeczonej", gdzie nikt kołu nie dawał żadnych wskazówek) i aby „o tej polityce stanowili ludzie, wybrani do pilnowania porządków miejskich, trotoarów, skwerów, kanałów, jatek i oświetlenia ulic". Zwłaszcza zaś ta ostatnia ewentualność: zabranie głosu przez rady miejskie w sprawie obecnego położenia — wydaje się *Przeglądowi* widmem zbliżającej się anarchji, łamania ustaw itd. Jak czytelnikom wiadomo, burmistrz Nowego Sącza p. Lipiński zaproponował, ażeby wszystkie reprezentacje miast naszych uroczyście oświadczyły, że manifestują uznanie polityce hr. Badeniego i posyłają Czechom zapewnienie solidarności, a równocześnie, aby wezwały koło polskie do wytrwania w tym kierunku, jaki zainicjował hr. Badeni. Wierzymy, że wobec serdecznego, a tak bardzo naturalnego stosunku, jaki się zadzierzgnął pomiędzy społeczeństwem polskiem, a resztą austrjackich Słowian, akcja ta powiedzie się świetnie.

Ale nim do tego przyjdzie, *Przegląd* urządza przeciw niej małą krucjatę. Jak wiadomo, organ p. Masłowskiego chlubi się swoją niepopularnością, dlatego nie będziemy odpowiadali mu apostrofami do jego uczuć patrjotycznych, obywatelskich itd. Odpowiemy mu tylko, aby wykazać, że jego argumenty są licbą tandetą. Wobec żadnego politycznie dojrzałego mózgu na świecie nie może się utrzymać twierdzenie, iż w sprawach politycznych, zwłaszcza w momentach, ogarniających tak szerokie interesy, jak obecny, powinny decydować tylko „sfery do tego uprawnione" tj. reprezentacja poselska. Już sama nazwa jej wskazuje, że ciało to nie jest czemś dla siebie odrębnem, izolowanem, lecz tylko skrystalizowaniem woli całego społeczeństwa, które wybierając przed rokiem posłów, nie mogło przecież przewidzieć, że dziś stosunki ułożą się tak, a nie inaczej, a tem samem powinno mieć prawo objawienia w formie przyzwoitej i taktownej swojej opinji wobec wypadków, będących na dobie.

Rozchodzi się o formę objawienia tej opinji. Organ reakcyjny widzi grozę anarchji w tem, iż może się to stać przez usta rad miejskich. Jestto lichy frazes, z którego przebija się biurokratyczny duch bałwochwalczej czci dla martwych paragrafów. Dla nas człowiek — jego manifestacje duchowe, jego indywidualność, są czemś wyższem, szlachetniejszem i więcej wartem, aniżeli paragrafy. Nigdzie zresztą paragrafy nie wykształciły społeczeństwa, bo są one tylko jego płodem, przystosowanym do chwilowych potrzeb. Ale organowi reakcyjnemu nie tyle chodzi o „przekroczenie zakresu działalności" rad miejskich, czyli o idealny interes ustawy, jak o fakt, iż szerokie masy, a więc coś, co nie ma na sobie urzędowego uniformu, chce kłaść swoje zdanie na szali wypadków. Widać to stąd, że nie zadawalniając się atakiem na rady gminne, *Przegląd* piorunuje również na „wiece młodzieży", „Zjazdy polityczne" i „tym podobne manifestacje." Widmo wstecznictwa szczerzy swoje zęby ze szpalt *Przeglądu* i dla efektu straszy — anarchją.

Na całym świecie miarą rozwoju społeczeństwa jest to, kto o niem decyduje: ono samo, czy jednostki, skupiające w niewielu rękach władzę nad miljonami. W Rosji rządzi car, knut i narzucone paragrafy — w Anglji, Francji, Szwajcarji, Ameryce, rządzą obszerniejsze grupy obywateli: tutaj samodzierżca, tam człowiek-społeczeństwo. Czyż Rosja może być czyim ideałem? Naszym nie jest. Hołdując zasadzie, iż jak najszersze warstwy wykształconej ludności powinny brać czynny udział w politycznem życiu, wyraziliśmy nawet przed kilku dniami zdanie, iż nasze rady miejskie interesują się tem życiem za mało, iż obok trotoarów, skwerów i latarń powinny one obejmować także szersze horyzonty, tak, jak to robią reprezentacje Wiednia, Pragi, Lublany i t. d., w których z pewnością są bruki i skwery bardzo nienaganne. Jesteśmy ciągle jeszcze zanadto partykularzystami i dlatego osobliwie prowincja nasza przedstawia się jako niewyczerpana kopalnia karykatur dla satyryków.

Głos burmistrza nowosądeckiego witamy z radością, jako znak budzącego się na prowincji szerszego życia politycznego, sięgającego po za miejscowe wybory, i wyrażamy nadzieję, że nasze rady miejskie w tej tak ważnej, a może nawet przełomowej dla przyszłości państwa austrjackiego dobie, objawią jaknajgłośniej łączność duchową Polski ze Słowiańszczyzną i że w tej akcji ani na włos nie zachwieje niemi wystąpienie *Przeglądu*, który manewrując straszakiem anarchji, chciałby wszystkich ludzi ubrać w mundury, wpakować im do klatki piersiowej kodeksy i porobić z nich posłuszne, karne, wytresowane maszyny — socjalistyczne.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Ładny zastępca", krotochwila w 3 aktach Williama Busnacha i Jerzego Duvala, tłumaczył M. Sachorowski; jutro we wtorek „Szalone wesele", krotochwila w 3 aktach Artura de Bellmonte i Alfonsa de Brebis-Boisdeffre, przekład M. Sachorowskiego.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Dyrekcja kolei państwowych donosi:** „Dnia 29. listopada b. r. otwarto szlak kolei państwowej Chodorów-Podwysokie ze stacjami Puków, Rohatyn, Potok, Psary i przystankami Zołczów i Dehowa dla użytku publicznego. Stacje Puków, Rohatyn i Psary otwarte są dla ruchu całkowitego, Potok dla ruchu osobowego pakunkowego i towarowego w całowozowych ładunkach, zaś przystanek Zołczów i Dehowa tylko dla ruchu osobowego, tudzież dla ograniczonego przewozu pakunków. Pociągi osobowe kursujące na szlaku Chodorów-Podwysokie łączą się w Podwysokiem z pociągami dążącymi do, względnie z Tarnopola. Przewożenie podróżnych ze stacji szlaku Chodorów-Podwysokie do Tarnopola i na odwrót odbywa się bez przesiadania w Podwysokiem.

Rozkład jazdy dla nowo otwartego szlaku kolejowego jest umieszczony w dotyczącem ogłoszeniu.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 10. grudnia. Z powodu utrudnionego odbytu na mąkę młynarze miejscowi odciągają się z zakupem, z drugiej strony jednak eksport pszenicy do pobliskich prowincyj zaczyna się rentować, a że z powodu złego stanu dróg dowozy zboża w najbliższym czasie prawdopodobnie się zmniejszą, przeto sprzedający zachowują się na razie wyczekująco i do ustępstw nie są skłonni. W tych warunkach targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem i do większych obrotów nie przyszło, lecz ceny nie uległy dalszej zniżce i poniekąd lepiej się trzymały jak na targu wtorkowym.

Płacono pszenicę: białą od 10·50 do 11·20; czerwoną 10·75 do 11·80 zł.; żółtą 10·75 do 11·75 zł.; żyto 8·40 do 8·80 zł.; jęczmień browarny 7·— do 8·50 zł.; na paszę 6·15 do 6·30 zł.; owies 7·— do 7·50 zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 13·— do 13·50 zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Sytuacja.

Jak się dowiadujemy z kompetentnego źródła, hr. Wojciech Dzieduszycki oświadczył, iż jako autonomista *pur sang* i twórca adresu większości — nie może wstąpić do gabinetu, którego programu nikt jeszcze nie zna i którego skład wskazuje na to, iż jest na wskróś centralistycznym. Czego innego po pośle Dzieduszyckim spodziewać się nie było można — co z zadowoleniem konstatujemy. Dziwnie też by wyglądał autonomista-Polak w towarzystwie centralistycznych Niemców.

Wiadomość podana przez *Reichswehr* jest tylko wyrazem zapatrywań obecnego gabinetu, który snać pragnie wysondować, o ile kto z Polaków chciałby zostać *regierungsfähig*. Nam się zdaje, że przecież raz należy położyć kres utartemu wśród Niemców przekonaniu: *dass die Polen für jede Majorität zu haben sind.*

(Telegramy „Dzien. Polsk.").

Wiedeń 12. grudnia. **W kwestji zwołania sejmów krajowych nie powzięto dotąd żadnej decyzji.** Decyzja pod tym względem miała być powziętą na wczorajszej naradzie ministerjalnej — dotychczas jednak niema nic pewnego.

Praga 12. grudnia. *Cesarz wyraził w rozkazie dziennym do armji swe zadowolenie z powodu zachowania się wojska podczas zaburzeń w Czechach.*

Praga 12. grudnia. Naczelnym komendantem nad dwoma w Czechach stacjonowanymi korpusami mianowany jenerał broni Grünne.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Do dzisiejszego numeru *Dziennika Polskiego* dołącza się katalog księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.